

## **Karate nauczyło mnie szacunku do otoczenia i pracy nad sobą – wywiad z Bogusławem Wypychewiczem**

### **Bogusław Wypychewicz**

Początki kariery miał iście amerykańskie – pod koniec lat 80. ubiegłego stulecia zaczynał od niewielkiego biznesu w garażu. Dziś, 51-letni biznesmen zarządza swoimi aktywami szacowanymi na ponad pół miliarda złotych poprzez właścicielską spółkę Koronea. Firmy w niej skupione, wygenerowały blisko 700 milionów złotych przychodu (2014 rok), zatrudniają około 3000 pracowników i są aktywne w 35 krajach. Trzy główne obszary biznesowej aktywności Koronei to elektroenergetyka, budownictwo i hotelarstwo. Więcej o jego firmach na [www.koronea.com](http://www.koronea.com).



Założyciel notowanego na warszawskiej giełdzie ZPUE SA jest prezesem rady nadzorczej tej spółki. Bogusław Wypychewicz jest również prezesem zarządu Stolbudu Włoszczowa SA.

ZPUE SA wraz z pozostałymi spółkami grupy (zakłady produkcyjne we Włoszczowie, Katowicach, Gliwicach, Kaliszu, Raciążu oraz w Rosji) wyrasta na krajowego lidera i ważnego gracza w Europie i plasuje się w ścisłej czołówce producentów urządzeń dla elektroenergetyki. Bogusław Wypychewicz jest właścicielem znanego producenta okien i drzwi - Stolbudu Włoszczowa SA. Wyroby te, wytwarzane w wielu technologiach (drewno, aluminium oraz PCV - te ostatnie w fabryce w Pszczynie) znajdują wielu nabywców w kraju i poza jego granicami.

Od kilku lat Bogusław Wypychewicz wraz z żoną Małgorzatą aktywnie rozwijają Fundację „Jesteśmy Blisko”, której są założycielami i sponsorami. Sprawy pomocy dla potrzebujących są ważnym elementem ich działań. Prywatnie Bogusław Wypychewicz jest równie aktywny, jak biznesowo. Trenuje karate kyokushin, ale pilotuje też samoloty i helikoptery, uwielbia sporty wodne i narciarstwo. Ma dwoje dzieci – córkę Katarzynę i syna Michała.

### **Karate nauczyło mnie szacunku do otoczenia. I pracy nad sobą**

Z prezesem Bogusławem Wypychewiczem spotkaliśmy się w siedzibie firmy Stolbud we Włoszczowie. Na ścianie gabinetu efektowna podobizna Oyamy i certyfikat na stopień mistrzowski 1 dan. To dowód jak dla tego cenionego nie tylko w Polsce przedsiębiorcy, ważne jest kyokushin karate. Futbol przegrał z karate Bogusław Wypychewicz to człowiek niezwykle zapracowany. Dzień zaczyna się o godzinie 6 i zaplanowaną ze szczegółami ma dosłownie każdą minutę. Trudno się dziwić, skoro jego firmy skupione w spółce Koronea zatrudniają już blisko 3000 pracowników. Ustawiczne spotkania i biznesowe narady sprawiają, że jest zajęty od rana do wieczora, ale na karate zawsze znajdzie czas. Chętnie też o nim opowiada, bo - jak mówi - karate i związana z nim filozofia, wywarły na jego życiu ogromne piętno. Tak jest zresztą do dziś.

- We Włoszczowie większość kolegów uganiało się za piłką i nie jest to chyba nic odkrywczego. Mnie futbol jakoś nie wciągnął, pasjonowałem się za to sportami walki. To czasy, gdy u nas nie były jeszcze popularne filmy z Bruce Lee, a o karate ciężko było znaleźć nawet artykuły w prasie. Zajęcia we Włoszczowie prowadził instruktor z Warszawy i u niego po raz pierwszy zetknąłem się z tą dyscypliną, ale jakoś szybko zniknął. Wtedy wyczytałem w gazecie, że w Kielcach są treningi karate, a prowadzi je Krzysztof Borowiec. Wsiadłem więc w pociąg i pojechałem do Kielc – wspomina z uśmiechem Bogusław Wypychewicz.

## Bał się spotkania z Borowcem

Z Krzysztofem Borowcem, założycielem i twórcą potęgi Kieleckiego Klubu Karate Kyokushin, włoszczowski biznesmen przyjaźni się do dziś, choć przed tamtym pierwszym spotkaniem ponad 30 lat temu, miał spore obawy.



- Bałem się tego pierwszego kontaktu. To był przecież szef wielkiego klubu, guru dla wielu młodych ludzi i ja, skromny chłopak z Włoszczowy. Ale to nasze pierwsze spotkanie było niezwykle sympatyczne i wiedziałem, że trafiłem pod właściwy adres - mówi.

Treningi w Kielcach kosztowały młodego karatekę wiele wysiłku, nie tylko fizycznego.

- W domu się nie przelewało, a treningi w klubie

były płatne, dlatego trzeba było na przyjemności i na pociąg do Kielc zarobić. Pracowałem więc często w polu po szkole, a zarobione pieniądze przeznaczałem na dwie pasje – karate i modele samolotów, gdyż od najmłodszych lat pasjonowało mnie też lotnictwo – wspomina prezes rady nadzorczej notowanej na warszawskiej giełdzie spółki ZPUE SA.

Szkołę średnią - technikum żeglugi śródlądowej - młody Wypychewicz wybrał aż w Kędzierzynie-Koźlu. I miał tam problem, gdyż w całym mieście nie było sekcji kyokushin karate.

- Na początku dojeżdżałem na treningi do Opola, ale to było uciążliwe, więc w Kędzierzynie-Koźlu zacząłem nawet uczęszczać na treningi shotokan karate. W końcu i w Koźlu powstała sekcja kyokushin, przy której powołaniu miałem współudział. Po skończeniu szkoły, gdy wróciłem do Włoszczowy, to powołaliśmy u nas oddział Kieleckiego Klubu Karate Kyokushin – opowiada.

## Rok harówki na czarny pas

W 1988 roku, w bardzo skromnych warunkach we Włoszczowie, Wypychewicz utworzył swoją firmę ZPUE. Ciężko pracował, więc na treningi w klubie nie zawsze znajdował czas. Ale regularnie ćwiczył w domu. Gdy już biznes się rozkręcił, częściej zaglądał na treningi sekcji KKKK we Włoszczowie i w Kielcach. A w 2006 roku po morderczych, trwających kilkanaście miesięcy przygotowaniach, zdał egzamin na stopień mistrzowski 1 dan.

- Kosztowało mnie to sporo wyrzeczeń i wiele wylanego potu na treningach, dlatego doskonale pamiętam te dwa egzaminacyjne dni w Krakowie. W pierwszym było sześć godzin technik, w drugim – dwie godziny walk. Było ciężko, ale jak już było po wszystkim, to satysfakcję miałem ogromną. Wiedziałem, że na ten pas mistrza solidnie zapracowałem - wspomina.

- Bogusław jest świetnym technikiem i na egzaminie to udowodnił. Pomagałem mu w przygotowaniu się do tej próby, wspólnie dużo ćwiczyliśmy. Trenowaliśmy we Włoszczowie, w hali w Kielcach i na kieleckim Stadionie Leśnym. Bogusław zawsze był pojętym uczniem, a za wytrwałość otrzymał od klubu podobiznę Masutatsu Oyamy, wielkiego mistrza karate, która wisi teraz w jego gabinecie. Na mistrzowski pas i certyfikat czekał po egzaminie rok, ale to normalna procedura. Pasy i certyfikaty docierają do nas z Japonii - wyjaśnia Krzysztof Borowiec.

## W karate jak w biznesie

Wypychewicz osiągnął sukces w biznesie i podkreśla, że pomogło mu w tym karate.

- Karate to nie tylko walka, ale też filozofia. Nauczyło mnie szacunku do otoczenia, pracy nad sobą i wyznaczenia sobie drogi. W życiu, tak jak w biznesie trzeba walczyć, ale karate pokazało mi, że trzeba to robić w ramach zasad, nawet gdy przychodzą porażki. Z przegranych też trzeba umieć wyciągać wnioski. Karate nauczyło mnie podejmowania ryzyka i rywalizowania nawet z kimś silniejszym, ale ze świadomością, że ma się szansę na zwycięstwo – puentuje sensei Wypychewicz. Sensei, czyli mistrz i nauczyciel.

### **Chcieli ukraść lexusa, dostali po głowie**

W karate zawsze bardziej pociągała go ta filozoficzna strona, z której do dziś czerpie wielką energię. Ale umiejętność walki też się przydała. Choćby 10 lat temu, gdy próbowano mu ukraść lexusa podczas podróży z żoną, na trasie z Katowic do Warszawy.

- Jechaliśmy z Małgosią gierkówką i nagle poczułem silne uderzenie w bok samochodu. Nie zatrzymałem się od razu, ale zjechałem na parking i zobaczyłem dziurę w drzwiach. Było pełno ludzi, ale zauważyłem, że przejechał obok mnie czarny mercedes. Ruszyliśmy dalej w trasę i znów to samo. Przejeżdżała obok mnie duża ciężarówka, więc pomyślałem, że to może z niej coś spadło i uderzyło w moje auto. Zatrzymałem tę ciężarówkę i podszedłem do kierowcy. Gdy z nim rozmawiałem, zauważyłem, że przed moim autem stoi w poprzek drogi ten sam mercedes, a tuż obok mnie gość w kominiarce. Chciał mnie uderzyć, ale byłem szybszy i już leżał na asfalcie. Daskoczył drugi, który też był zamaskowany. Ten pierwszy się podniósł i wtedy ruszyli na mnie we dwóch. Obaj dostali po głowie i ratowali się ucieczką. Tylko żona mocno się przestraszyła, bo widziała u nich broń. Pojechaliśmy na komisariat policji, ale sprawców napadu nigdy nie znaleziono. Wyjaśniło się tylko, że w moje auto rzucali kamieniem, bym się zatrzymał – opowiada Wypychewicz.

### **Mistrz zaprasza na treningi we Włoszczowie**

Sensei Wypychewicz karate zaraził też swoje dzieci, córka Kasia i syn Michał ćwiczyli w klubie i domowej salce. Ojciec rodziny kilka miesięcy temu doznał wprawdzie kontuzji podczas treningu, ale już nie może doczekać się, aż mięsień łydki będzie w pełni wyleczony.

- Lekarz nie pozwolił mi na razie trenować, ale z nogą i z moimi Achillesami jest coraz lepiej. Kiedy trenuję najczęściej? Wieczorami. Czasami w domu, a czasami w klubie. Zajęcia sekcji KKKK we Włoszczowie odbywają się we wtorki i w czwartki o godzinie 18.15 w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych numer 2 imienia Hetmana Czarnieckiego przy ulicy Koniecpolskiej 40. Zachęcam do treningów, bo warto, ciekawie prowadzi je Sylwek Suchacki, na co dzień pracownik ZPUE. Zapewniam, że w karate każdy znajdzie coś dla siebie. Ono uczy szacunku i wielkiej wytrwałości w dążeniu do celu, a także rozwijania swoich pasji. Dla mnie taką pasją jest też lotnictwo, a na helikopterach i samolotach mam wylatane 1800 godzin. I tak sobie czasem myślę, że jak mnie zwolnią z firmy, to się zatrudnię jako pilot. Mam przecież spore doświadczenie... – kończy z żartem sensei Wypychewicz.

*Rozmowę przeprowadził Sławomir STACHURA  
Kierownik działu sportowego - Echo Dnia*